***Bazyliszek***

*Halszka i Maciek bawili się w kuźni płatnerza, swojego taty, Melchiora Ostroga. Przyglądali się, jak tata mistrz wraz z czeladnikami wykuwa zbroję, hełm i lśniący miecz rycerski. Zbroja była piękna, z najprzedniejszej stali wypolerowanej jak zwierciadło, pokryta ozdobami ze szczerego srebra i złota.*

*Już jutro pan kasztelan po cały ten rynsztunek miał przyjechać. Tata był bardzo zajęty, a Halszce znudziła się zabawa w kuźni.*

*- Maćku, chodźmy na Rynek. Na Rynku jest tak wesoło, gwarno i słoneczko świeci. Pobiegamy sobie i przyjrzymy się kramom i towarom.*

*- Czekaj, Halszko, jeszcze tylko kilka cięć szablą zrobię i pójdę z tobą. Chociaż ja w kuźni lubię być, tyle tu ciekawych rzeczy.*

*Machnął raz i drugi szabelką, położył ją na półce i razem z Halszką zaczął zbierać się do wyjścia. Wychodzące dzieci spostrzegł mistrz Ostroga i spytał: -A gdzie to, malcy?*

*- Na Rynek, tatuńciu.*

*- A po co?*

*- Popatrzeć, pobiegać, światu Bożemu się przyjrzeć.*

*- Zgoda. Ale uważajcie na siebie i na obiad się nie spóźnijcie. I jeszcze jedno: niech was ręka Boska broni chodzić na Krzywe Koło do zburzonego domostwa. Niedobre sprawy się tam dzieją. Coś straszy, coś jęczy.*

*- Ja się niczego nie boję, tatuńciu! - zuchowato zawołał Maciek.*

*- A ja się wszystkiego boję, tatuńciu - zapiszczała cienko Halszka - i nie pójdziemy!*

*Na rynku wrzask i harmider. Tłum w barwnych ubraniach krąży wokoło Ratusza. W Ratuszu bogate kramy, pełno w nich czego dusza zapragnie: tkaniny tureckie, dywany perskie, szale indyjskie, sukno tureckie i dużo zabawek: lalki, koniki, pieski i piłki, że aż oczy bolą patrzeć i chciałoby się mieć to wszystko na własność. Niedaleko Cygan pokazuje uczonego niedźwiedzia. Cóż to za niedźwiedź, Boże miły! Wszystko umie, wszystko rozumie. Ktoś nagle zasłonił dzieciom oczy.*

*- Zgadnijcie, kto to taki - odezwał się znajomy, wesoły głosik.*

*- Waluś, Waluś - ucieszyło się rodzeństwo - poznaliśmy cię od razu po głosie!*

*Waluś, od dawna ich znajomy, miły i zabawny chłopczyk, jedną wielką miał wadę: urwis był z niego okrutny. Psocił i broił co niemiara. Obiecywał poprawę, przyrzekał posłuszeństwo, ale gdzie tam! Taki był z niego wesoły wiercipięta. Razem przyglądali się sztuczkom, jakie wyczyniał niedźwiedź, i gdy Cygan ze zwierzem ruszył dalej, poszli za nim, jak na nieszczęście w stronę Krzywego Koła. Gdy przechodzili koło zburzonego domu, Waluś zatrzymał się i szepnął tajemniczo: - Poczekajcie, coś wam powiem, coś wam pokażę.*

*- No co? No co? - zaciekawiły się dzieci.*

*- Oto, żebyśmy zeszli po schodach, co widzicie, do piwnicy tego starego domu.*

*-Co ty gadasz, Walusiu? - zawołała Halszka - przecież tam straszy!*

*-Eche! Straszy, straszy... Bajki ze strachami. A ja wam mówię, że tam są skarby zaklęte. Zaglądałem tam przez okno wczoraj w południe, to powiadam wam, coś tak błyszczało, że aż mnie oczy zabolały. Ani chybi: złoto!*

*Maciek się zastanowił:*

*-A może by zejść na chwilę i skarbów matusi i tatuńciowi przynieść?*

*- Ja nie zejdę, za nic na świecie! - rezolutnie krzyknęła Halszka.*

*- Och, ty mały tchórzu! - zaśmiał się Walek. - Nie schodź sobie, jeśli nie chcesz! My dwaj pójdziemy, prawda, Maciusiu? -I skierowali się ku schodom.*

*- Kiedy tak - na wpół płacząc, zawołała Halszka - to ja też pójdę. Nie opuszczę cię przecież, braciszku.*

*Schody były drewniane, połamane i zepsute, a niektórych stopni brakowało zupełnie, tak że trzeba było skakać ze stopnia na stopień, pomijając te brakujące. Tak idąc ostrożnie i pomału, zeszli nareszcie do lochu i znaleźli się w wielkiej piwnicy. Pod ścianami stały rozmaite rupiecie. Po prawej stronie widać było uchylone nieco, żelazem okute drzwi - od dalszych lochów zapewne.*

*- Chodźmy - rzekł Waluś - a skarb znajdziemy na pewno.*

*- Maciusiu, proszę cię, chodźmy już na górę! - zawołała prosząco Halszka.*

*- Ja bym radził wrócić - poważnie rzekł Maciek - rodzice nasi i twoi niespokojni będą, czemuż ich martwić.*

*- A ja jednak pójdę. Co mi tam wszystkie bajdy o strachach!*

*I powiedziawszy to, podbiegł do drzwi, szarpnął je, otworzył - i nagle jak piorunem rażony runął na ziemię jak długi.*

*Halszka i Maciek w czeluści drugiej piwnicy ujrzeli okropnego potwora. Był to niby kogut, niby wąż. Głowę miał kogucią z ogromnym purpurowym grzebieniem w kształcie korony, szyję długą i cienką, wężową, kadłub pękaty, nastroszonymi, czarnymi piórami pokryty i nogi kosmate, wysokie, zakończone łapami o ostrych, olbrzymich pazurach. Ale najstraszniejsze były oczy potwora: wyłupiaste, okrągłe, do sowich ślepiów podobne, jarzące się to czerwono, to żółto. Oczy te, na szczęście, nie widziały Maćka i Halszki, utkwiła je bowiem poczwara w ciało leżącego na ziemi i nieżywego już biednego Walusia.*

*- Bazyliszek - szepnął drżącym głosem Maciek - to Bazyliszek, siostrzyczko. Schowajmy się, schowajmy się czym prędzej. I po cichutku, po cichutku, trzymając się za ręce, dzieci na paluszkach posunęły się ku ścianie i wśliznęły za wielkie drzwi o mur prastary oparte. W tym ukryciu, bezpiecznym na razie, Maciek począł szeptać siostrzyczce do uszka:*

*- To Bazyliszek! Słyszałem o nim od tatuńcia. Srogi to stwór! Na kogo spojrzy, wzrokiem zabije! Tak zabił Walusia. Stójmy tu cicho, Halszko, stójmy cichutko...*

*- Maćku! Halszko! - rozległo się nawoływanie starej Agaty. - Gdzie wy jesteście?*

*- Tu zeszły, tu zeszły na pewno - odezwały się głosy na górze.*

*Agata, pomimo ostrzeżeń, zeszła na dół po schodach i nagle zabrzmiał jej okrzyk, okropną trwogą wezbrany, i głucha, posępna cisza zaległa znowu piwnicę. To płomienisty wzrok Bazyliszka uderzył nieszczęsną i trupem ją na miejscu położył.*

*Wieść ta lotem błyskawicy dotarła do rodziców Maćka i Halszki. Mistrz Melchior i jego żona, rodzice zaginionych dzieci, udali się po radę do doktora Fabuli.*

*- A czego to, waćpaństwo, życzycie sobie ode mnie? - spytał doktor.*

*Tedy, płacząc, matka opowiedziała całą sprawę i poczęła prosić o ratunek. Doktor Fabula tak rzekł:*

*- Jest sposób, jeno bardzo trudny i niebezpieczny, że nie wiem, czy znajdzie się kto w tym mieście, co by się odważył na taką wyprawę. Oto trzeba, aby do lochu zszedł człowiek całkowicie obwieszony zwierciadłami. Gdy Bazyliszek spojrzy w nie i siebie zobaczy, sam się własnym wzrokiem zabije, a tak uwolnilibyśmy od potwora Warszawę umiłowaną.*

*- Mam, mam - zakrzyknął radośnie rajca Strubicz - mam takiego człowieka! Chodźcie ze mną.*

*I pobiegli na Rynek, gdzie właśnie prowadzono więźnia. Był to Jan Ślązak. Na Rynku stał już kat w kapturze i czekał na skazańca.*

*- Stójcie, stójcie! - krzyczał rajca - i zwrócił się do krawczyka: - Czy zgadzasz się zejść do lochu, gdzie przebywa Bazyliszek i zabić tę bestię zjadliwą? Jeśli to uczynisz, wolny będziesz i darowane ci będą wszelkie winy.*

*- Zgadzam się.*

*Obwieszono Jana zwierciadłami i zaprowadzono do piwnicy na Krzywym Kole. Śmiałek zszedł. Upłynęła chwila. Oto w lochu rozległ się głos przeraźliwy: coś jakby chrypliwe pianie koguta, jakby świszczący syk węża, jakby śmiech diabelski, a takie to było okropne, że zgromadzonym aż ciarki przeleciały po grzbietach i włosy dęba stanęły na głowach.*

*- Zabity! Zabity! - zadźwięczał donośnie głos Jana Ślązaka. Pani Ostrożyna i mistrz Ostroga, wziąwszy zapaloną pochodnię, pobiegli do lochu.*

*- Maćku! Halszko! - wołała matka.*

*- Maćku! Halszko! - wołał ojciec - czyście żywi? Odezwijcie się! Gdzie wy! Gdzie wy?*

*- My tu, matusiu, my tu, tatuńciu!*

*I z ukrycia swego, zza wielkich drzwi, o mur prastary opartych, wybiegły dzieci i zdrowe, choć pobladłe jeszcze ze strachu, rzuciły się w objęcia rodziców. O, jakaż radość! O, jakież szczęście! Uściskom i pocałunkom nie było końca. Tak skończyła się przygoda z Bazyliszkiem i już więcej zły stwór w mieście się nie pojawił.*

**„Bazyliszek” A. Oppmana**